

# Maciej L. Jagóra

---

## Pierwsza wojna światowa

---

Niepodległość i Pamięć 1/1, 185-195

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maciej L. Jagóra

## Pierwsza wojna światowa

Wydarzenia lat 1914-1918<sup>1</sup> zarówno te dyplomatyczne, polityczne czy strategiczne stały się przedmiotem badań licznych historyków; były również wielokrotnie opisywane przez ich uczestników. Zarówno przez głównych aktorów ówczesnej sceny polityczno-wojskowej takich jak Henry Herbert Asquith, Theobald Hollweg Bethmann, Georges Benjamin Clemenceau, Conrad von Hotzendorf, Ottokar von Czernin, Erich von Falkenhayn, Ferdinand Foch, Paul von Hindenburg, Mandell Edward House, Josef Joffre, David George Lloyd, Erich Ludendorff, Paul Painlevé, Raymond Poincaré, Maurice Paléologue, Sydney Sonnino, Alfred von Tirpitz czy Thomas Woodrow Wilson. Jak i przez tych, którzy nie odgrywali tak znaczącej roli, należeli do nich: Eduard Beneš, Roman Dmowski, Jan Gawroński, Władysław hr. Skrzyński czy Adam hr. Tarnowski. Opracowywane dokumenty nie trafiały w próżnię, a ich autorzy kształtowali opinię społeczną oraz poglądy rządów państw walczących. Rolę szczególną przyjdzie tu odegrać Komitetowi Narodowemu Polskiemu w Paryżu kierowanemu przez Dmowskiego.

Jak twierdzą złośliwi, wiele już atramentu wylano, gdy opisywano, interpretowano czy analizowano to, co wydarzyło się w czasie owej wojny. Jest to zgodne z prawdą. Ale również trzeba stwierdzić: różnorodność i obfitość literatury powoduje, że trudno jest napisać coś nowego, trudno sformułować nowe wnioski. Ostatnio zadania tego podjął się Janusz Pajewski<sup>1</sup>, który przyznaje, iż do przeszłości owej wojny ma stosunek emocjonalny. Dlatego też skonstatuje on: "Historia pierwszej wojny światowej od dawna budziła moje duże zainteresowanie. Pasjonował mnie ten moment przełomowy w dziejach Europy i świata całego, stanowiący przejście od jednej do drugiej epoki dziejowej". I dalej: "Przystąpiłem do opracowania dziejów wojny z niezmierną radością, ale i obawami niemałymi /s.5/". Ową radość dawała autorowi praca badawcza. Obawy zaś miały związek z faktem, iż Pajewski nie był do końca przekonany, czy doprowadzi przedsięwzięcie do szczęśliwego końca. Podkreślał znaczenie konieczności specjalizowania się w różnych dziedzinach.

Trudno się nie zgodzić z tym rozumowaniem. Ale nie należy przeceniać znaczenia owych obaw, cel bowiem został osiągnięty: opracowano wartościową i nowatorską syntezę pierwszej wojny światowej, która zasługuje na uwagę.

Autor nadał książce układ rzeczowo-chronologiczny, starając się szczegółowo omówić poszczególne kwestie i problemy, które wystąpiły w latach 1914-1918. Nie zabrakło również rozdziałów perfekcyjnie omawiających, jak wyobrażano sobie przebieg wojny przed jej wybuchem czy też określających cele, które chciano osiągnąć w tej wojnie.

Zaprezentowane fakty oraz wnioski autor bogato udokumentował. Oprócz licznych opracowań, pamiętników czy diariuszy wykorzystano również wartościowe archiwalia prze-

---

1 J. Pajewski, *Pierwsza Wojna Światowa 1914-1918*, PWN, Warszawa 1991, s. 840 + s. nlb.

chowywane przez Archiwum Akt Nowych; Archiwum francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu przy Qui d'Orsay, Archives de la guerre /Paris-Vincennes/; Bibliothèque de Documentation Contemporaine Internationale /Paris-Nanterre/; Bibliotekę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; Archiwum Polskiej Akademii Nauk. Imponująca jest nie tylko liczba wykorzystanych opracowań czy archiwaliów, ale raczej sposób ich interpretacji czy analizowania. A z zadania tego Pajewski wywiązał się znakomicie. Dzięki temu otrzymaliśmy pracę prezentującą pierwszą wojnę światową całościowo i kompleksowo, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień politycznych i wojskowych.

Autor przywiązuje duże znaczenie do rozwiązań politycznych, które określają inne posunięcia, m.in. strategiczne. W czasie narracji dominuje ów sposób myślenia. Dlatego też Pajewski krytykuje niektórych wojskowych niemieckich, szczególnie Ericha Ludendorffa, za nieumiejętność pogodzenia problematyki wojskowej z kwestiami politycznymi.

Niewątpliwie oceny te są trafne.

Również trafne są charakterystyki innych aktorów sceny polityczno-wojskowej. I to nie tylko tych, którzy odgrywali znaczącą rolę. Ale na razie skoncentrujemy się na znanych postaciach. Tak np. gdy obalono gabinet Painlevégo, w listopadzie 1917 r., prezydent - pomimo protestów socjalistów - powołał na premiera Georges'a Benjamina Clemenceau, który "stawił się ochoczo" w Pałacu Elizejskim. Następnie zapewnił prezydenta o swej lojalności wobec niego. Powie on wówczas: "Będę Panu mówił, co wiem i co myślę.[...] Nie podejmę żadnej decyzji [...] zanim nie przyjdę porozmawiać z Panem" /s.562/. Starł się przekonać prezydenta, że może na niego liczyć.

Clemenceau, który był cyniczny, "często rubaszny, zawsze pyszny i gardzący ludźmi", zwykł mawiać: jego rząd uratował Francję. Funkcjonował zaś na zasadzie gabinetu, który ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Słynne stało się określenie, w myśl którego gęsi, tj. rząd Clemenceau, miały uratować Kapitol.

Premier urodził się 28 września 1841 r. w Mouilkronen-Parads, w Wandei. "Wandea - pisze Pajewski - to kolebka jego rodziny. Rodzina to z dawna zamożna, kulturalna. Jeden z przodków premiera był w wieku XV księgarzem w Poitiers, inny - lekarz z zawodu - cieszył się w wieku XVII protekcją biskupa Luçon kardynała Richelieu. Pradziad był lekarzem armii rewolucyjnej podczas wojny w Wandei, później oddanym Napoleonowi funkcjonariuszem Cesarstwa. Ojciec Benjamin, również lekarz, był już zagorzałym republikaninem, kult republiki łączył z kultem rewolucji, był ateistą i wrogiem Kościoła. Światopogląd ten przekazał synowi Georgesowi" /s.563/. Młody Clemenceau - zgodnie z tradycją rodzinną - ukończył studia medyczne, by w 1865 roku uzyskać doktorat z anatomii. Życie przyszłego premiera było bujne, Pajewski określił je mianem burzliwego. Clemenceau wyjechał do Stanów Zjednoczonych - gdzie dość szybko zawarł związek małżeński z Mary Plummer; nie był on trwały: impulsywny Francuz rozwiódł się z podobno uroczą Amerykanką. Wraca on do kraju, w którym wojna 1870/71 doprowadza do upadku cesarstwa i powstania III Republiki. Wtedy to Clemenceau, mer XVIII okręgu Paryża, będąc deputowanym do Zgromadzenia Narodowego, głosuje - wbrew większości - przeciwko temu, aby ratyfikować traktat pokojowy z Niemcami. Ów okres życia wywarł na nim istotne znaczenie. Jak zaś, nie bez racji, twierdzi Pajewski: ukształtował się wówczas jego patriotyzm.

Rozpoczęła się błyskawiczna i błyskotliwa kariera parlamentarna Clemenceau. Ów deputowany, później senator, należał do świetnych mówców, polemistów. Podobno "władał również dobrze piórem na łamach prasy, jak szpadą czy pistoletem w pojedynkach, których odbył ilość niemałą". Właśnie dzięki ostrości czy drapieżności form wyrażania poglądów, jak i dzięki pojedynkom zyskał sobie przezwisko "Tygrysa". Łączyły się w nim też uczucia i przekonania sprzeczne takie, jak miłość czy afirmacja wolności oraz pogarda dla ludzi. Pajewski stwierdza, że owe doznania łączyły się dziwnie i zastanawiająco. Charakterystyczny jest tu cytat, w którym Clemenceau powiada: "Chwała krajom, gdzie się mówi! Hańba krajom, gdzie się milczy!".

Nie ulega wątpliwości, dobrze charakteryzuje on Starego Tygrysa. Ale nie należy również zapominać o jego pogardzie dla ludzi, szczególnie dla polityków, czy swoistej dwoistości myślenia francuskiego premiera.

Trafnie scharakteryzował go Lloyd Georges, mówiąc, że kochał on Francję, nienawidził zarazem Francuzów. Ujmijmy kwestię delikatniej: należał on do nielicznego grona Francuzów, którzy najbardziej zasłużyli się dla kraju. Ale którzy nie zawsze potrafili dostrzec wszystkie istotne potrzeby mieszkańców państwa. W tym również znaczeniu porównanie go z de Gaullem jest jak najbardziej na miejscu.

Wojna 1914 roku miała szarpnąć "nerwami starego patrioty". Żywo zareagował on na wtargnięcie wojsk niemieckich do Francji. W swym dzienniku "L'Homme Libre" /Człowiek Wolny/ - później w "L'Homme Enchaîné" /Człowiek w okowach/ - dawał upust swemu temperamentowi. Pisał ostre i drapieżne artykuły, w których nie oszczędzał nikogo, czasami obrzucał adwersarzy "gradem inwektyw". Nie mogło się to podobać cenzurze wojennej. Stąd liczne konfiskaty. Ale już wtedy dostrzeżono w jego osobowości wartości, które by można wykorzystać. Tak np. Leon Daudet proponował aby go postawić na czele rządu albo "oddać pod sąd wojenny". Jak wiemy, los dla Starego Tygrysa był łaskawy. I ostatecznie spotkała go ta pierwsza z ewentualności.

Co ciekawe, od młodości popierał on niepodległościowe dążenia Polaków. Polska walczyła o swą wolność; należało poprzeć jej aspiracje i umożliwić jej odbudowę zjednoczonego oraz niepodległego państwa. Polska i Polacy byli dla niego uosobieniem ideałów wolnościowych i niepodległościowych. Dlatego Clemenceau "był wielbicielem Polski", którą kojarzył z kultem wolności.

Należy postawić pytania, kim był ówczesny premier Francji? Jakie ma poglądy i pozycję? Czy jest to republikanin mający skłonności do cezaryzmu? Czy też jest to "najsilniejszy człowiek Francji" o skłonnościach dyktatorskich? Jak się wydaje, wszystkie te określenia są jednakowo trafne. Ich zaś różnorodność i fakt, że się wzajemnie wykluczają, jest tylko potwierdzeniem, iż posiadał fascynującą osobowość. Potrafił łączyć owe sprzeczności. Pikanterii dodaje znamienna cecha: niektóre opinie o Clemenceau wyszły spod pióra bodaj jego największego przeciwnika, tj. Ludendorffa.

Premier Francji posiadał również osobliwy wpływ na rządzących i rządzonych. Rządził bez specjalnych pełnomocnictw, w ogniu walki parlamentarnej i w sytuacji, gdy zelżała cenzura wojenna. Ale pomimo tego - jak trafnie zauważa Pajewski - "Stary Tygrys rządził sam, rządził naprawdę, władzą nie dzielił się z nikim". Wówczas to funkcjonowała anegdo-

ta, że zgodnie ze stylem rządu premiera przedostatnie miejsce w rządzie zarezerwowano dla prefekta, a ostatnie - dla ministra.

Clemenceau należał do polityków pracowitych; wstawał o 5 rano! Następnie pracował w swym gabinecie. Później, o 8 rano, przychodził gimnastyk, aby przeprowadzić ćwiczenia, dzięki którym "Stary Tygrys" długo miał dobrą kondycję. Tradycyjnie, punktualnie za 15 dziewiąta, przychodził do Ministerstwa Wojny, gdzie przyjmował swych współpracowników, do których zaliczał generała Jeana-Henri Mordacq, Stephena Pichona oraz Georgesa Mandela. Ten pierwszy pełnił funkcję szefa gabinetu ministra wojny, drugi - ministra spraw zagranicznych, a trzeci - szefa gabinetu prezesa ministrów. Premier pracował długo - do późnego wieczora - przerwa na posiłki i wypoczynek trwała od 13 do 15. Charakteryzując Clemenceau, Pajewski trafnie stwierdzi, że pracował on dużo, mając zarazem "cenny dar umiejętnego, sprawnego zorganizowania swej pracy, zajmował się wyłącznie sprawami zasadniczymi, odrzucał od siebie rzeczy drugorzędne. Decyzje podejmował arbitralnie. I jeszcze rzecz charakterystyczna - był dziennikarz rzadko czytał gazety".

Z konsekwencją godną lepszej sprawy premier pisał gęsim piórem. Nie używał też bibuły; mówił zaś o niej, "że to zdrajca". Natomiast swe pismo "posypywał złotym piaskiem". Czasami uciekał przed pracą, wyjeżdżając na front. Tam swym bezpośrednim poczuciem humoru zjednywał sobie sojuszników. Rozumował prosto i logicznie: czasy są wyjątkowe, więc i on, jako zwierzchnik armii musi ryzykować życiem. W ten sposób zaczęła powstawać legenda, zgodnie z którą, Stary Tygrys należał do polityków bardzo odważnych. Podobno, gdy szedł okopem w pobliżu pierwszej linii frontu, padł w jego stronę strzał. Premier zareagował żywo na ten fakt: "dobył rewolwer i ruszył do ataku, ledwo zdołano go powstrzymać" /s.565/. Pajewski komentując to zdarzenie trafnie napisze, że należy je zaliczyć raczej do legendy, która towarzyszyła Clemenceau.

20 listopada 1917 r. z trybuny Izby Deputowanych ogłosił on deklarację ministerialną. Co ciekawe, nie chciał on precyzyjnie charakteryzować swego rządu. Mówił tylko, iż jego członkowie myśleli o wojnie integralnej. Nie chciał również sprecyzować celów wojennych, stojących przed Francją i jego gabinetem. Stwierdził tylko, że "jego celem jest zostać zwycięzcą". Cel ów osiągnął. Na razie rządy jego "z dnia na dzień [...] zmieniały oblicze Francji". Potrafił tchnąć w naród francuski "wiarę w siebie, wiarę w zwycięstwo", a także optymizm. Autor dość skrótowo, ale zarazem celnie charakteryzuje zmiany, które zaszły w mentalności Francuzów. Zrozumieli oni, iż ster rządów kraju dzierży człowiek mocny, który wie czego chce i dokąd dąży" /s.565/. I tak rzeczywiście było.

Janusz Pajewski, opracowując książkę, wyszedł z założenia, że niektóre problemy - szczególnie te znaczące - należy zaprezentować obszerniej. Tak np. do tych kwestii zaliczono obraz przeszłej wojny, jak i cele wojenne. Obszernie zaprezentowano też genezę wojny i towarzyszące jej mechanizmy polityczno-wojskowe. Dzięki temu praca zyskała na przejrzystości, a posunięcia poszczególnych państw stały się bardziej zrozumiałe. "U źródle lipca 1914 leży Sedan, u źródle Sedanu leży Sadowa". I dalej: "W układzie sił po Sadowie i po Sedanie najpotężniejszym mocarstwem naszego kontynentu były Prusy rozszerzone w Niemcy. Były już największą potęgą polityczną i militarną, a zmierzały do zdobycia przewagi gospodarczej; do końca XIX w. zaczęły zagrażać największej w owym czasie potędze go-

spodarczej świata - Wielkiej Brytanii" /s.13/. Stwierdzenia te nie wymagają bliższego komentarza. Można tylko dodać: Niemcy chcieli tę wysoką pozycję utrzymać i to za wszelką cenę. Nie było to zadanie proste i łatwe, szczególnie, że w latach 1891-1894 związane zostało przymierze francusko-rosyjskie, dzięki któremu Francja wyszła z izolacji politycznej.

W tym też okresie Niemcy zaczęły szczególnie intensywnie pracować nad pozycją mocarstwa. Dlatego też 20 marca 1890 r. otrzymał dymisję Otto von Bismarck, kanclerz Rzeszy, polityk będący uosobieniem starego stylu. Zastąpił go generał Leo von Caprivi, który "wykazał od razu zrozumienie dla nowej polityki imperialistycznej" /s.14/. Zawarł on traktaty handlowe z Austro-Węgrami, Włochami i Belgią 6 grudnia 1891 r., później zaś z Serbią /21 sierpnia/ i Rumunią /21 października 1893 r./, a także z Rosją /10 lutego 1894 r./ Bardziej doniosłe od owych traktatów było przemówienie wygłoszone przez kanclerza w parlamencie 10 grudnia 1891 r. Caprivi rozpoczął wówczas polityczną dyskusję nad zawartymi kilka dni wcześniej traktatami handlowymi. Przede wszystkim chciał zdefiniować politykę imperialistyczną prowadzoną przez Niemcy. Zapowiadał otwartą rywalizację z Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją; sformułował zasady "Weltpolitik".

Europa odgrywała w polityce rolę dominującą: większość traktatów dotyczyła kwestii europejskich, np. Trójprzymierze czy Dwuprzymierze. Ale m.in. traktat brytyjsko-japoński z 30 stycznia 1902 r. dotyczył problematyki Dalekiego Wschodu; zaś Entente Cordial francusko-brytyjskie z 8 kwietnia 1904 r. poruszało sprawy Afryki. Natomiast porozumienie brytyjsko-rosyjskie z 31 sierpnia 1907 r. miało uregulować rywalizację angielsko-rosyjską w Azji Środkowej, tj. w Persji, Afganistanie i Tybecie. Pomimo prób uporządkowania różnorodnej problematyki ówczesny świat wkroczył w XX wiek obciążony różnymi konfliktami. One to ostatecznie doprowadzą do wybuchu wojny 1914 r. Do najważniejszych z nich zaliczyć należy: konflikt niemiecko-francuski, niemiecko-brytyjski, austriacko-rosyjski. Autor rozpatruje i analizuje dokładnie poszczególne konflikty, zwracając szczególną uwagę na konflikt niemiecko-francuski. Napisze on m.in., że Francuzi mieli świadomość faktu, że zagraża im niebezpieczeństwo niemieckie. Dlatego w czerwcu 1905 r. Clemenceau na łamach "L'Aurore" sformułuje pogląd, iż przed Francją stało nieubłagane pytanie: być lub nie być. A postawiło je dążenie do supremacji. Zarazem lata poprzedzające wybuch wojny 1914 r. są okresem, w którym aktywnie działają intelektualiści francuscy. Kontrastowało to z "przedwojnem roku 1870". Wówczas to nie znano problematyki niemieckiej lub ją bagatelizowano. O wojnie nie myślano. Wojna z Niemcami - twierdzono - jest kwestią tak odległą, że nie warto zaprzętać sobie nią głowy. Inaczej w 1914 r.: wówczas o problematyce niemieckiej myśleli i mówili prawie wszyscy. Wojnę zaś uważano za nieuniknioną. Dlatego też rozpatrywano jej różne warianty; dlatego nie była ona dla Francuzów zaskoczeniem. Komentując ów konflikt przed wybuchem wojny Pajewski, nie bez racji, skonstatuje: "Konflikty z Niemcami, w które Francja popadła w 1905 r. i 1911 r., udało się załagodzić na drodze dyplomatycznej, ale w opinii publicznej trwał stan napięcia" /s.18/. Ta sytuacja komplikowała się dodatkowo, gdyż obydwa państwa nie miały uregulowanych spraw gospodarczych: dzięki temu była możliwa raz rywalizacja, a raz - współpraca banków francuskich i niemieckich. Byłoby zadaniem trudnym - czy wręcz niemożliwym - bliższe scha-

rakteryzowanie tych kontaktów, m.in. dlatego, że nie należały one do przejrzystych czy też czytelnie sformułowanych; brakowało im też konsekwencji.

Bardziej skomplikowany był konflikt niemiecko-brytyjski. Grały tu rolę różnorodne przyczyny: rywalizacja gospodarcza, kolonialna czy wyścig zbrojeń na morzu. Niemcy były groźnym konkurentem Wielkiej Brytanii, który dążył do usunięcia jej z rynków europejskich, a następnie ze światowych. Na razie - na początku XX wieku - Niemcy stanowiły dla Wielkiej Brytanii olbrzymi i znakomity rynek zbytu. Dlatego angielscy fabrykanci, przemysłowcy oraz kupcy rozumowali logicznie: wojna z Niemcami nie przyniesie korzyści. Osłabi ona państwo niemieckie, które nie będzie w stanie kupować tak dużej ilości wyrobów angielskich. W konsekwencji oni, jak i Wielka Brytania, poniosą istotne straty. Dlatego wielki kapitał brytyjski nie zaangażuje się w akcje prasowe wymierzone przeciwko Niemcom. Co więcej, wówczas organy prasowe City "najczęściej zajmowały stanowisko proniemieckie" /s.20/. W Niemczech reakcje były inne, ale wynikało to również z innych przyczyn.

A jakie aspiracje pchały Niemcy do budowy imperium kolonialnego w Afryce, tj. "Mitteleafriki"? Otóż chciano, by powstało ono przede wszystkim kosztem małych państw kolonialnych /m.in. miało ono powstać z belgijskiego Kongo, portugalskiego Mozambiku czy portugalskiej Angoli/. Natomiast Anglików się obawiano. Dlatego szukano z nimi porozumienia. 30 sierpnia 1898 r. podpisano brytyjsko-niemiecką konwencję, która - co prawda - nie weszła w życie, ale oddała Niemcom część Angoli oraz zachodnie rejony Mozambiku. Więcej zyskano dzięki układowi brytyjsko-niemieckiemu z 20 października 1913 r. rozgraniczającemu strefy wpływów w Afryce między dwoma państwami; albo dzięki wcześniejszemu układowi z 1 lipca 1890 r., w myśl postanowień którego Wielka Brytania odstąpiła Niemcom Helgoland.

Pajewski, nie bez racji, obszernie komentuje układ z 1913 r., zgodnie z którym strefa niemiecka to północna część Mozambiku, a także wybrzeże Angoli; brytyjska zaś - to południowa część obu państw afrykańskich. Celem więc były korzyści i zyski nie tylko gospodarcze, ale również polityczne: układ pomyślano tak, by dawał korzyści obu stronom w sytuacji, gdy zostaną zaatakowane przez przeciwnika zewnętrznego. W tym kontekście ów układ miał istotniejsze znaczenie od zawartego później /14 czerwca 1914 r./ porozumienia brytyjsko-niemieckiego, a dotyczącego kolei Berlin-Bagdad. "W dziedzinie polityki kolonialnej Niemcy - trafnie pisze Pajewski - nie popadły w konflikt z Wielką Brytanią, były natomiast próby współpracy i tu zapewne dyplomacja brytyjska lekko zwodziła Niemców" /s.21/.

Nie oznacza to, by owych znaczących konfliktów nie było. Do ich powstania przyczynił się m.in. admirał Alfred Tirpitz, formułując nowy program zbrojeń floty niemieckiej. Pełniąc istotną funkcję w Urzędzie Marynarki /od 1897 r. był sekretarzem stanu/, uznał on za konieczne rozbudowę floty niemieckiej do takich rozmiarów, by Wielka Brytania posiadająca najsilniejszą flotę, nie tylko nie miała zamiaru rozpocząć działań wojennych, ale również by nie formułowała jakichkolwiek programów dotyczących przyszłej wojny. Słowem - miała ona być dla Anglików przedsięwzięciem zbyt ryzykownym. A przegrana rysować się miała zbyt realnie. Interesujące jest w tej kwestii stanowisko autora mającego wątpliwości, czy ów program należy uznać za program defensywny i obronny. Pajewski opowiada się raczej za tym, że dążono do zniechęcenia Wielkiej Brytanii, aby przeciwstawiła się Niemcom.

Uzpełni ową argumentację stwierdzeniem: "Za takim rozumieniem sprawy przemawia niewątpliwie bieg wydarzeń w początkach niemieckich zbrojeń morskich" /s.22/. Być może, iż należy się z tym zgodzić; ale zarazem trzeba dodać: następne etapy zbrojeń morskich świadczą już, że Niemcy dążyły do tego, by zbudować silne mocarstwo, które zagrozi Wielkiej Brytanii. Spowodowało to liczne tarcia czy konflikty między Londynem i Berlinem. Rząd brytyjski - zgodnie z deklaracją z listopada 1908 r. - nadal kierował się zasadą Two Powers Standard, w myśl której liczba dużych liniowych okrętów brytyjskich powinna być o 10% większa niż siły dwóch największych po Wielkiej Brytanii mocarstw morskich. Stąd też w Londynie przyjęto z dużym zdenerwowaniem tzw. Nowelę Tirpitz, w której domagano się, by w latach 1912-1917 wodowano trzy wielkie okręty liniowe rocznie, a nie dwa, jak zakładano wcześniej.

Próby porozumienia się Brytyjczyków z Niemcami podjął się Lord Richard Burdon Haldane. Misja Haldane'a nie zmieniła wiele; w Berlinie powzięto tylko decyzję, że trzy drenoty rocznie będzie się wodować w latach 1913, 1916, 1919; nie, jak wcześniej planowano, w latach 1912, 1914, 1916. Słowem - zapowiedziano delikatne złagodzenie kursu zbrojeń morskich. Ale nie oznaczało to likwidacji sprzeczności i konfliktów istniejących między obu państwami. Zbrojenia niemieckie przyjęto w Wielkiej Brytanii niechętnie. Nie chciano też, by Niemcy rozszerzały swe posiadłości kolonialne poza te kolonie, które posiadały już wcześniej, tj. poza Niemiecką Afrykę Południowo-Zachodnią, Niemiecką Afrykę Wschodnią, Niemiecką Nową Gwineę, Togo, Kamerun czy poza Samoa.

Jak nie bez racji zauważa Pajewski, Niemcy zbroili się po to, by osłabić dominującą pozycję Wielkiej Brytanii na morzach. "Anglicy podjęli rzuconą rękawicę. Wiedzieli, że jeśli nie zachowają dominacji na morzach, nie zdołają powstrzymać niemieckich dążeń do hegemonii" /s.24/.

Zasygnalizowane sprzeczności czy konflikty z początku XX wieku nie należały do jedy-nych. Nie brakowało również sprzeczności między Austro-Węgrami i Niemcami. I to pomimo faktu, że w 1879 r. oba państwa podpisały porozumienie. Bardziej skomplikowane i różnorodne były kontakty niemiecko-rosyjskie. "Petersburg z Berlinem łączyło jeszcze wspólne ujarzmienie Polski, ale w innych sprawach zarysowały się coraz wyraźniej sprzeczności", które ostatecznie miały wziąć górę "nad podobieństwami i nad zgodnościami" /s.25/.

Janusz Pajewski często stawia ważne i znaczące pytania, by następnie na nie odpowiedzieć w sposób nowatorski i wartościowy. Tak np. odpowiadając na pytanie, dlaczego kryzys z lata 1914 r. doprowadził do konfliktu zbrojnego, gdy poprzednie kryzysy z lat 1905-1914 potrafiiono zażegnać drogą pokojową. Stwierdza, że odpowiedź nie jest skomplikowana. Wcześniejsze konflikty nie powinny wywołać wojny przede wszystkim z dwóch powodów. Po pierwsze, wcześniej państwa nie były przygotowane na rozpoczęcie działań zbrojnych na szerszą skalę. Po drugie sam "przedmiot sporu nie był wart wojennego ryzyka" /s.27/. Trzeba zarazem zgodzić się z opinią: w 1905 r. Francja należała do państw słabych i - co ważniejsze - osamotnionych, podobnie jak Rosja na przełomie 1908 i 1909 r. Inaczej rzecz się miała w 1911 r., kiedy to Niemcy powzięły decyzję, że Maroko nie jest celem na tyle istotnym, aby o nie walczyć. Podobnie Rosja w 1913 r. uznała, iż nie istnieją powody, dla których ich armia rozpocznie działania bojowe o port serbski na Morzu Adriatyckim. Nie oznacza to, by kryzysy owe nie posiadały swych następstw. Dodajmy, ich znaczenie trzeba doceniać. Kryzysy przyczyniały się do integracji państw połączonych sojuszami mili-



tarno-politycznymi. Dyktowały i narzucały tempo zbrojeń. A więc w jakimś sensie przygotowywały sytuację do wybuchu wojny.

Dlaczego wybuchła pierwsza wojna światowa? Przyczyn było wiele; miały one też różnorodny charakter. Największe znaczenie miało owo nagromadzenie się konfliktów, których nie dało się rozwiązać drogą pokojową. Wówczas nie pozostało więc nic innego jak wojna. I to wojna na szeroką skalę. U źródeł owej wojny, rozpoczętej w 1914 r., trudno nie dostrzec m.in. konfliktu austro-węgiersko-serbskiego, którego rozwój gwałtownie przyspieszył zamach sarajewski. Wówczas to - 28 czerwca 1914 r. - w stolicy Bośni od kul zamachowców serbskich zginął arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Należał on do postaci interesujących, a także kontrowersyjnych. Otaczała go zarówno legenda wielkiej, namiętnej miłości oraz walki, którą miał zacząć ze światem, by "za cenę wielkich wyrzeczeń poślubić ukochaną kobietę" /s.35, 36/. Inaczej rzecz się miała z działalnością polityczną: tu oceniano go różnie. Jego aktywność budziła uczucia ambiwalentne.

Data przyjazdu nie została dobrze wybrana. To bowiem 28 czerwca 1889 r. państwo serbskie zostało pokonane i uzależnione od Turcji. Również 28 czerwca, ale 1881 r. podpisano konwencję austro-serbską, w której Serbia zgadzała się - przynajmniej formalnie - podporządkować politykę zagraniczną Wiedniowi. Mieli więc Serbowie nie najlepsze skojarzenia z dniem oficjalnej wizyty następcy tronu austro-węgierskiego w Sarajewie. Okazało się też wkrótce, iż podjęcie niezbędnych środków ostrożności nie jest możliwe. Za mało było wojska /zrezygnowano z kordonu wzdłuż trasy przejazdu/ i policji /policjanci stali co sto metrów/. Atmosfera była nerwowa, niektórzy odradzali księciu przyjazd do Sarajewa. Stało się inaczej: arcyksiążę nie zmienił swych planów. Wówczas jeden z witających go rzucił bombę. Reakcja Franciszka Ferdynanda była natychmiastowa: odrzucił ją, ona zaś eksplodowała w bezpiecznej od niego odległości, raniąc tylko adiutanta. I - być może - nie istotniejszego by się nie stało, gdyby arcyksiążę nie zechciał odwiedzić swego oficera w szpitalu. To właśnie w drodze do szpitala Gavrilo Princip oddał do księcia i księżnej dwa celne strzały. Od tej chwili wydarzenia zaczęły płynąć w innym, szybszym tempie. Zaczęła się wojna najpierw na noty dyplomatyczne, by później zamienić się w wojnę światową. "Kule zamachowca serbskiego - trafnie komentuje Pajewski - położyły kres życiu następcy tronu Habsburgów w chwili, gdy na Ballplatzu ustalono już zasady austriackiej ofensywy dyplomatycznej na Bałkanach. Zamach sarajewski ugodził w arcyksięcia, ale przede wszystkim ugodził w autorytet monarchii. I monarchia Habsburgów nie mogła spokojnie przejść nad tym do porządku, nie mogła faktu tego zignorować, musiała reagować ostro" /s.42/. Pomijając - moim zdaniem - dość wątpliwą kwestię, czy zamach dał rządowi austriackiemu atut znaczący, jakim było królobójstwo, stwierdzić wypada, że nie potrafiono faktu tego wykorzystać. Jak wynika z ówczesnych posunięć władz austriackich, inaczej oceniały sytuację władze wojskowe, a inaczej cywilne. Te pierwsze uważały, iż konieczna jest natychmiastowa akcja wymierzona przeciwko Serbii. Inaczej politycy: ci byli ostrożniejsi. Szczególnie umiarkowane poglądy formułował węgierski prezes ministrów, hrabia Istvan Tisza. Trafnie zwracał on uwagę na nieprzygotowanie Austrii do wojny od strony politycznej. Ale - jak się wydaje - niezbyt realistyczne były jego obawy, że Austria stanie się "burzycielem pokoju". Natomiast zarówno wojskowi, jak i politycy mieli rację, gdy twierdzili: Austrii

niezbędne jest poparcie Niemiec. Wybuchu wojny należało się spodziewać lada dzień, gdyż zbyt liczne były konflikty. W Wiedniu uważano wówczas, iż trzeba zniszczyć serbski Piemont, by zahamować rozwój niepodległościowych ruchów narodowych, południowostowiańskich. A jakie były cele wojenne Austro-Węgier? Przede wszystkim dążyły one do zniszczenia Serbii. Chciano opanować część Bułgarii, Grecji, Albanii, a - o ile stanie się możliwe - również Rumunii. Autor szczegółowo omawia cele wojenne poszczególnych państw. Szczególnie miejsce poświęcając Austro-Węgrom, Niemcom, Francji, Wielkiej Brytanii czy Rosji. Zwraca uwagę na znaczenie noty austriackiej, przedłożonej rządowi serbskiemu 23 lipca 1914 r. Opracowano ją wcześniej, rada Ministrów Spraw Wspólnych zaś zatwierdziła ją 19 lipca. Zapowiadała ona rozpoczęcie wojny; stwierdzono też: Austro-Węgry nie będą prowadziły wojny zaborczej, nie zamierzają również anektować państwa serbskiego. Nie wykluczono natomiast jego przejściowej okupacji, a przeprowadzenie korektur granicznych uznano wręcz za konieczne. Co nie było przypadkowe, notę tę złożył w Belgradzie baron Vladimir Giesl von Gieslingen, generał kawalerii, c. i k. poseł w Belgradzie, z trzydniowym opóźnieniem: 20 lipca notę przywieziono do poselstwa austro-węgierskiego. Wybór daty miał związek z wizytą Raymonda Poincaré w Petersburgu; Wiedeń dążył, by informacje o nocie austriackiej dotarły do polityków rosyjskich po odpłynięciu prezydenta Francji do kraju. Cel ów osiągnięto, uniemożliwiając szybkie porozumienie Petersburga z Paryżem. Dodajmy, nie zabrakło wówczas form szantażu. Gen. von Gieslin stwierdził: jeśli do 25 lipca nie otrzyma odpowiedzi, która by satysfakcjonowała rząd austriacki, wtedy opuści Belgrad z wszelkimi tego faktu konsekwencjami. Sytuację komplikował wyjazd premiera serbskiego, Nicola Pašića. Pomimo różnych trudności i niedogodnień Serbia udzieliła odpowiedzi rządowi austriackiemu. Ową odpowiedź należy ocenić wysoko. Podobnie uważa Pajewski, który pisze: "było to niewątpliwie pełne finezji arcydzieło sztuki dyplomatycznej" /s.48/. Proponuje on również, by porównać tłumaczenia obu not, gdyż dopiero wówczas można się zorientować, jak umiejętnie sformułowano odpowiedź serbską. Na razie Austro-Węgry odniosły sukces, upokarzając Serbię. Wilhelm II stwierdzi nawet, że Wiedeń odniósł znaczący sukces moralny. Krytycznie zaś oceniono posunięcia austriackie nad Newą, gdzie notę austriacką przyjęto nieprzychylnie, czy wręcz z oburzeniem. Sergiej Sazanow stwierdzić miał nawet, iż ów kryzys oznacza wojnę europejską. Opinia ta w jakimś sensie okazała się przewidującą oraz dość trafna.

Wówczas rozszerzeniem konfliktu - oprócz Austrii - zainteresowane były również Niemcy oraz Rosja. Te pierwsze nie mogłyby pozwolić na osłabienie Austro-Węgier; oznaczałoby to osłabienie ich samych. Natomiast Rosja nie mogła pozostawić państwa serbskiego swemu losowi, by nie stracić choć części mocarskiego autorytetu.

Po odpowiedzi serbskiej - 26 i 27 lipca - rozpoczęły się procesy medacyjne; próbowano ograniczyć zakres kryzysu. Znaczącą rolę przyjdzie odegrać tu Wielkiej Brytanii, szczególnie Edwardowi Greyowi, sekretarzowi stanu w Foreign Office. Dążył on do współpracy z Berlinem, zachowując zarazem poprawne kontakty z Petersburgiem oraz Paryżem. "Anglicy - twierdzi Pajewski - stali na stanowisku, że jedynie konferencja przedstawicieli w Londynie jest w stanie zapobiec wojnie" /s.52/. Wychodzono z idealistycznego założenia, iż Wiedeń otrzyma "pełne zadośćuczynienie" od Serbii, do wojny zaś nie dojdzie. Zamierzeniem tym przeciwstawił się m.in. Theobald von Bethmann Hollweg, kanclerz Rzeszy. Zresztą - jak się

wydaje - koncepcje Sir Greya zostałyby odrzucone niezależnie od ich realizmu. Tak też się stało: 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, nie rozpatrując propozycji angielskich. Przewidywano, że wojna ta nie powinna "być ani demonstracją, ani okupacją części terytorium państwa serbskiego". Słowem - nie potrafiono przewidzieć trafnie jej skutków i daleko idących następstw. Nie dostrzegano, iż rozpoczynająca się wojna będzie miała zakres nie tylko europejski, ale również światowy. Nazywano ją też - nie bez racji - wojną wielką.

Wydarzenia polityczne i wojskowe z lat 1914-1918 są zbyt skomplikowane i złożone, aby można je było zaprezentować na marginesie tak wartościowej i interesującej książki, jaką niewątpliwie jest praca Janusza Pajewskiego. Dlatego należy skoncentrować się przede wszystkim na przyczynach owej wojny; należy odpowiedzieć na pytania: co doprowadziło do jej wybuchu oraz na jej następstwa. Trzeba wreszcie zapytać, kto tę wojnę wygrał, a kto przegrał?

Sytuacja wojsk niemieckich jesienią 1918 r. była - delikatnie mówiąc - zła, by nie rzec dobitniej: tragiczna. Trzeba zgodzić się z Ludendorffem, iż niemieckie Naczelne Dowództwo oraz podległe mu wojsko "są już u kresu" [sił - M.L.J.]. Dodawał, że wojny Niemcy nie wygrają. Zwracał uwagę na wyczerpanie i wyeksploatowanie możliwości militarnych Bułgarii, Austrii i Turcji oraz na ograniczenie sprawności własnej armii, którą przenikały idee socjalistyczne. Nie bez dramatyzmu i rozgoryczenia Ludendorff stwierdzał: nie możemy już więcej polegać na wojsku, od 8 sierpnia [mowa o tzw. drugiej bitwie nad Marną z lipca i sierpnia 1918 r. - M.L.J.] stacza się ono szybko w dół. Coraz to nowe jednostki okazują się niepewne [...] /zob. s. 705-715; s. 770/. Ludendorff i Hindenburg dostrzegli, iż wojnę trzeba kończyć, a dalsze jej prowadzenie jest nielogiczne; przypomina ono mało odpowiedzialną grę hazardową.

Złe były również nastroje panujące w armii niemieckiej. Żołnierze nie rozumieli celów wojennych Niemiec. Nie wiedzieli też, o co mają się bić, jeżeli wycofano się z Alzacji, Lotaryngii, a terytoria te dostawały się w ręce francuskie czy belgijskie. Przesztano zarazem ufać oficerom.

Słowem - dla Niemiec wojna była przegrana i to zarówno pod względem politycznym, jak i militarnym. Nie pozostawało nic innego, jak zawrzeć rozejm i to na warunkach jak najkorzystniejszych.

6 listopada 1918 r. wyjechała z Berlina do Spa delegacja niemiecka, w jej skład wchodził m.in. Matthias Erzberger, Alfred hr. von Oberndorff, generał-major Hans Karl Detlof von Winterfeldt, kapitan Ernst Vanselow. Dwa dni później w godzinach rannych rozpoczęło się posiedzenie; stronę francuską reprezentowali: marszałek Foch oraz Maxime Weygand, szef jego sztabu. Obecni też byli: admirał Sir Wester Wemyss, pełnomocnik brytyjski, admirał Hope. Po wzajemnej prezentacji doszło do utarczek słownych.

Foch nie ukrywał, że jest panem sytuacji. Dlatego, nie bez pewnej wyższości, zapytał Niemców, jaki jest cel ich wizyty? Odpowiedź go nie zadowoliła. Kategorycznie stwierdził więc, że państwa sprzymierzone nie mają propozycji dotyczących rozejmu. Na sformułowania te szybko i umiejętnie zareagował hr. Oberndorff, który zwrócił się z prośbą do Focha, aby zechciał "powiedzieć, jak sobie życzy, abyśmy [tj. delegaci niemieccy - M.L.J.] się wyrażali". Dodawał też: "nie przywiązujemy wagi do określeń". Zarazem konstatował, iż "delegacja prosi o warunki rozejmu" /s.772, 773/. Odpowiedź Focha była znowu zdecydowana. Nie chciał on rozmawiać z delegacją niemiecką, jeżeli nie poprosi ona o rozejm. Tak też się stało. Erzberger i Oberndorff zwrócili się ze stosowną prośbą. Wówczas Foch - chcąc upo-

korzyć Niemców - odczytał im warunki rozejmu, w myśl którego działania wojenne miały ustać w sześć godzin po jego podpisaniu. Warunki tego rozejmu były dla Niemiec trudne: żądano bowiem m.in. ewakuacji Belgii, Francji, Alzacji i Lotaryngii, lewego brzegu Renu oraz mostów. Domagano się wydania dużej części floty niemieckiej /100 łodzi podwodnych, 8 krążowników, 6 pancerników/ oraz sił powietrznych /2 tys. samolotów/ i transportowych /5 tys. lokomotyw, 150 tys. wagonów, 5 tys. samochodów/. Niemcy zrzec się musiały posiadłości kolonialnych w Afryce.

Tekst ten opracowało wcześniej grono specjalistów, któremu Foch załatwienie owej ważnej sprawy powierzył już 8 października 1918 r. Ostatecznie jego redakcję zatwierdzono 4 listopada w Wersalu. 9 listopada 1918 r. delegacja niemiecka dowiedziała się o dymisji cesarza i o utworzeniu rządu, którego premierem został Ebert. Również tego dnia Hindenburg wysłał nie najszcześliwiej sformułowaną depeszę, iż rozejm trzeba zawrzeć za wszelką cenę; delegacje upoważniono zarazem do przyjęcia warunków rozejmu. Dokument ów podpisano 11 listopada o godzinie 5 rano; wszedł zaś w życie o godz. 11 w południe.

Akt ów kończył pierwszą wojnę światową; jego znaczenie było doniosłe. Kto tę wojnę wygrał? Niewątpliwie wygrał ją naród polski, Czesi, Jugosłowianie i Rumuni, którzy potrafili wykorzystać wydarzenia wojenne, by odbudować lub utworzyć swe własne państwa. Przegrali zaś przede wszystkim Niemcy i Austriacy. Ale zarazem stwierdzić trzeba: nie jest oczywiste, by jakiegokolwiek państwo odniosło zdecydowane zwycięstwo. Tak np. Francja wygrała tę wojnę militarnie /zdobycie Alzacji i Lotaryngii/, by przegrać ją politycznie /nie zniszczono pruskiego militarizmu/.

Wojna lat 1914-1918 spowodowała, że przestano wierzyć w autorytety - obalono te, które funkcjonowały, w ich zaś miejsce trudno na razie było znaleźć nowe. "I wtedy właśnie wojnę przegrała Europa". Co więcej, przestała być ona centrum polityczno-kulturalnym. Kres możliwości promieniowania Europy nadszedł wtedy, gdy "wydawało się, że Europa osiągnęła apogeum" /s.786/. Upadły wówczas różne autorytety: przestano m.in. liczyć się z autorytetem monarchii, monarchii; wojna pokazała także, że autorytet białego człowieka budowano wcześniej dość sztucznie. Dobiegała końca pewna epoka. Kończył się okres liberalizmu, parlamentaryzmu czy demokracji. Kultura, jak i polityka zaczęły się później upraszczać, wulgaryzować; wydarzenia i ich interpretacje stały się coraz bardziej dramatyczne i brutalne.

Janusz Pajewski potrafił zaprezentować, odczytać, a także zinterpretować wydarzenia z lat 1914-1918 w sposób nowatorski. Potrafił przedstawić tę wojnę tak, by skomplikowane przemiany, sprzeczności czy procesy społeczne, polityczne, wojskowe, gospodarcze, demograficzne znalazły nie tylko wartościową, ale również interesującą oprawę. Książka nie tylko wiele wnosi do nauki, ale zarazem znakomicie się ją czyta. Posiada ona świetną, wartką narrację nie pozbawioną swoistego uroku czy też anegdot, które charakteryzują nie tylko polityków, mężów stanu czy wojskowych będących głównymi aktorami teatru wojny. Znajdujemy również opinie szeregowych żołnierzy walczących w pierwszej linii frontu, np. w bitwie nad Marną.

Kończąc, chciałbym sformułować jeszcze jeden postulat: konieczne jest przetłumaczenie tej znakomitej pracy na język angielski i francuski, aby mogło się z nią zapoznać liczne grono osób w wielu krajach.